Nr. 59. 1890 r. Rok XIII.

Numer pojedyńczy 18 ct.

GONIEC

Numer pojedyńczy 18 ct.

Dziennik dla wszystkich illustrowany.

Lwów, dnia 10. Kwietnia 1890 r.

„Goniec“ i **„Iskra“** wychodzą każde po dwa razy na miesiąc, w czwartki — razem cztery, lub pięć razy miesięcznie. Prenumerata *na obydwa pisma* wynosi tak w miejscu, jak i na prowincji kwartalnie 2 złr., półrocznie 4 złr., rocznie 8 złr. W poznańskiem i w Niemczech 16 marek rocznie, we Francji i innych krajach, oraz w Ameryce północnej 20 franków (4 dolary); rocznie w Ameryce południowej, w Brazylji, Australji i innych krajach zaoceanowych 25 franków — stosunkowo na kwartał i pół roku. Za ogłoszenia opłaca się 8 ct. za wiersz drobnem pismem, lub za jego miejsce. Opłata od ogłoszeń większych stosownie do umowy. Za granicą ogłoszenia przyjmują wszystkie biura ogłoszeń. Prenumeratę i wszelkie należytości przesełać najdogodniej przekazami pocztowymi, lub w listach rekomendowanych, albo pieniężnych: **do Administracji „Gońca“ i „Iskry“ we Lwowie, ulica Kraszewskiego l. 23.** Z Ameryki najdogodniej przesełać prenumeratę dolarami papierowymi *w listach rekomendowanych.* Listy powinny być frankowane. Numera odnoszą się zawsze do mieszkania każdego miejscowego prenumeratora.

*Właściciel i naczelny redaktor : **M. D. Chamski.***



Ś. p. Artur hr. Potocki.

Rysowane z krakowskiej fotografji Rzewuskiego. — Patrz artykuł p. t. „Z Kroniki żałobnej“.



Ś. p. Jadwiga księżna Leonowa Sapieżyna.

Rysowane z dawnego portretu. Patrz artykuł p. t.: „Z Kroniki żałobnej“.

† †

Z kroniki żałobnej.

(Do portretów).

O ś. p. Arturze Potockim, krakowski „Czas“, zespolony od dawna ze zmarłym i znający najskrytsze jego intencje i całą niepospolitą obywatelską działalność, ofiarność i patrjotyzm, tak, między innemi pisze:

...„Próżnia niezarównała się do dziś dnia, lecz niebawem okazała się siła tradycji domu, duchowej solidarności pokoleń, gdy syn po ojcu w młodzieńczych latach podjął brzemię społecznych i politycznych zadań i poświęceń. Ze słuszną dumą i z otuchą zdrowa część społeczności wskazywała na Artura Potockiego, co kroczył śladami ojca i dziadów — i wnet kraj poznał, że krew nie zawodzi, ogniwa pokoleń nie zrywają się i poziom utrzymuje — że znów w służbie narodu ta sama gotowość, w radzie bystrość oka i wytrawność sądu, ta sama dzielność woli, hojność dłoni, a nadewszystko ta sama serca szlachetność.

Czyliż mamy przytaczać na to dowody, z tak krótkich niestety lat działalności Ar-

tura Potockiego? Niech na to odpowie sumienie publiczne, niech świadczy ten głęboki żal, który wstrząsnie całym krajem, że on podjął i dokonał wiele, a spodziewać się należało po nim coraz więcej, że rosł myślą i poświęceniem z roku na rok, że dojrzewał i wyrabiał się duchowo, potęgował w sobie miłość ojczyzny i wierność kościołowi, poczucie ścisłego obowiązku i wytrwałość w pracy — a w tym ciągłym postępie coraz szersze otwierały się przed jego umysłem i wolą horyzonty...

...Tradycja, stanowisko, dar wymowy, szlachetna ambicja i silniejsze odeń pragnienie służby i poświęcenia, wszystko go wołało na szerszą arenę. Mało towarzyski z natury, ciężkim ciosem pozbawiony najmilszej życia pociechy — wstąpił do sejmu przed 9 laty, gdy kończył rok trzydziesty życia. Istniały już podziały stronnictw — Artur Potocki stanowczy w zasadach, solidarny w gronie przyjaciół politycznych, wnosił wiele tego magnetyzmu, jednoczącego ludzi, rozbrajającego przeciwnika, którego dziś taki brak daje się uczuwać. Miał on rzadki dar przekonywania. Umysł syntetyczny nie tracił nigdy z oka dla szczegółu wyższych społeczeństwa naszego celów. Przyszło mu nieraz bronić spraw niepopularnych, mierzyć się z prądem opozycyjności, tyle u nas ponętnym, ile bałamutnym, stawać na poprzek przesadzie w skargach, lub żądaniach, szukać miary właściwej i trzeźwić umysły. Szlachetność porywa zawsze za sobą — a gdy Artur Potocki był w sejmie, porozumienie stronnictw stawało się łatwiejszem i zawsze znajdowało się wyjście z najzawilszych, na pozór niedojrzałych kwestyj, dość przypomnieć kwestję propinacyjną z wielu innych. A gdy klęska zagrażała tysiącom rodzin włościańskich, Artur Potocki pierwszy całem swojem mieniem poręczył ugodową likwidację banku włościańskiego i akcję ratunkową rozpoczął tem, że pokrył należytości włościan z dwóch powiatów.

Przytaczamy te szczegóły, jako próby i oznaki tego, co już dokonał i do czego był zdolny. A są sfery działania i wpływu, były fakta wyższej o wiele doniosłości, o których mówić się dziś nie godzi i o których na zawsze może zachować trzeba milczenie. Artur Potocki za wzorem ojca i z jego darem stał na straży przed niebezpieczeństwami, które dotyczyły niejednej tylko dzielnicy — a posiadł też urok i zdolność zjednania sympatji, wzbudzenia ufności, wykazania krzywd, w czasach, gdy o nas zapominają i nam nie dowierzają.

W szerszej i wyższej sferze europejskiej, coraz więcej rwą się nici, które tylko ludzie wyższych stanowisk i tradycyj, nawiązać i utrzymać są w możności..

.. Artur Potocki stał na wyłomie, rozwijał coraz szerzej działalność na pożytek kraju — opuścił cały szereg posterunków, które tak ochoczo zajął — a instytucje, którym przewodniczył, oglądają się dziś z niepokojem, kto po nim ster objąć zdoła — kraj cały z boleścią patrzy na ten otwarty grób, co tyle w sobie zamknie nadziei"..

O zmarłej w Krasiczynie w 84. roku życia ś. p. Jadwidze księżnie Leonowej Sapieżynie, której pamięć błogosławić będzie zawsze całe społeczeństwo polskie — pisze Paweł Popiel. Z pięknego artykułu tego głębokiego myśliciela, znawcę naszych dziejów i pisarza, wyjmujemy, co następuje:

„...Ostatnia z tego pokolenia zmarła, właśnie, Jadwiga, wdowa po Leonie księciu Sapieże. Kobieta zwyczajnie nie ma historji. Rzymianin pisał na jej grobowcu: pilnowała ogniska domowego i przędła len. Chrześcijaństwo otwarło jej obszerniejszy, choć także wyłączny zawód. Kobiety polskie, zwłaszcza już od dawna, przeważnie wpływały uczuciem i wychowaniem dzieci na społeczeństwo. Z Zamoyskich Wiśniowiecka, Żółkiewska, Sobieska, jakież to postacie! Postacią była im blizką księżna Jadwiga. A cóżto za postać była nawet zewnętrznie. Pomijając urok młodości, jak słusznie za wieszczem o niej powtórzono, że „oboje dziewki i matrony wdzięki na jednem licu zespoliła cudnie".

Wspaniała też tam mieszkała dusza! O osobach tej miary nie pisze się panegiryku, rozbiera się wybitne cechy dla pociechy i nauki, trudno też żądać, aby wszystko było zrównoważone. Gwałtowny animusz, który ją odznaczał, był też początkiem i czynu i wpływu, a wpływ ten dał się poczuć całemu pokoleniu młodych kobiet, odwiedzionych od próżności do czynu, którego przykład księżna dawała. I tutaj to rozpoczyna się szereg dzieł, które nie ocenią lepiej, ale lepiej wyliczą we Lwowie. Gdzie tam stąpić, ślad jej ręki i woli, która umiała zaprzęgać drugich do wspólnej roboty. Jednych pociągało uszanowanie i skłonność serca, drugich wstyd, ogół oprzeć się nie mógł urokowi tej potężnej natury, gwałtownej w dobrem, która zmusiła do tylu pięknych dzieł, poświęceń, za które zaprawdę wdzięczni jej być powinni, może więcej jeszcze świadczący, niż odbierający dobrodziejstwa A działanie potęgowała własna ofiarność i ofiarność męża; dość wskazać na zakłady św. Zofji i św. Teresy. Taka czynność, taki wpływ naśladować się nie da. Miłosierdzie samo tu nie starczy, trzeba osobnego zmysłu, aby potrzebę niektórych instytucyj odgadnąć, a osobnego talentu organicznego, aby im dać żywotność.

Otóż to była tej pani osobna zdolność; gdziekolwiek była, spostrzegła potrzebę, natchnęła swoim duchem i zaraz zaczyna się ruszać, żyje i trwa. Opiszą to dokładniej, ja tylko wspominam na co patrzyłem.

Prawda, nie każdemu dał Bóg tę zdolność, te środki, ale wolno nam się cieszyć, że ich tak mądrze używała, żal wielki, kiedy takie schodzą osobistości, bo nie każda epoka podobne wyda.

Ks. Leona znałem od 1823 r. Kiedy po rozbiciu 1830 bawił z żoną w Krakowie; wiele oboje widywałem, dawne odżyły stosunki, a w młodaj księżnie, już dość do badania charakterów skłonny, widziałem niepospolitą w przyszłości kobietę, ale przewyższyła oczekiwanie.

Do pięknej wyprawy dołączyła matka Zofja rękopiśmienne rady, cenniejsze od pereł i drogich kamieni. Czy one wyrobiły taką żonę i matkę? Nie wiem, ale to wiem, że jeżeli o ks. Leonowej Sapieżynie mówiono za życia, że zbyt żywa w uczuciach, a czasem i słowie, to dziś, pamiętając, jak wielu młodym kobietom, a nawet młodzieży była użyteczną, podziwiać należy ten hart duszy, co zamiast popłatnem słowem zyskiwać przyjaciół, służył prawdą bliźniemu, służył społeczeństwu, a rodzinę usposobił w twardych czasach do twardych dla kraju obowiązków.

Czy te słowa mają być pociechą dla ciężko dotkniętej rodziny? Są tylko wyrazem wdzięczności i potrzeby głośnego uznania.

Od ręki.

═ Zle się dzieje!..

Zle się dzieje w państwie — „bojaźni bożej i skromnych obyczajów" — w Niemczech. W Berlinie szerzy się formalna epidemja samobójcza między dziećmi Ofiarą tej potwornej zarazy, padają głównie chłopcy między dziesięciu, a dwunastu latami. Z lada powodu, błahego zawsze, naturalnie, malcy trują się, topią, wieszają. Nad tym okropnym objawem społecznym będzie miał teraz czas rozmyślać w Friedrichsruhe twórca kulturkampfu i moralności stawiającej siłę nad prawem...

═ Socjalizm, frak i cylinder...

Rząd francuski, wysłał do Berlina między delegatami swymi na konferencję robotniczą, socjalistę francuskiego, niejakiego Delahaye. Ten pan nie mało kłopotu narobił swoim kolegom, a cesarzowi Wilhelmowi zrobił grubą impertynencję, nie poszedłszy na obiad, na który został zaproszony. Nie poszedł dlatego, że nie ma fraka, ani cylindra, których z zasady nie nosi; nadaremnie koledzy perswadowali mu. Całe szczęście, że mimo negliżu p. Delahaye, konferencja dobiegła już do swego końca.

Dnia 29. marca odbyło się ostatnie jej posiedzenie. Z pożegnalnej mowy jej prezesa, ministra handlu, Berlepscha, pokazuje się, że nie powzięto żadnych uchwał, obowiązujących państwa pojedyńcze, sformułowano tylko zasady i życzenia. Mają one być podstawą do dalszej pracy koło polepszenia warunków bytu warstw pracujących. Z rezultatami konferencji obznajomi ogół berliński „Reichsanzeiger".

═ Wiązanka z pola literatury i sztuki.

* W braku nowości oryginalnych, w które Niemcy od dłuższego czasu nie bardzo obfitują, posługują się teatry berlińskie obecnie bardzo chętnie utworami autorów skandynawskich.

Wiadomo, że Skandynawia jest gniazdem naturalizmu teatralnego. Ibsen, Björnson i uczniowie ich, nie „krępują się niczem". Przeciw tendencjom ich występuje, jako polemista i autor Gunnar Heiberg, który twierdzi bardzo słusznie, że scena nie jest książką, którą się czyta w zamkniętym gabinecie, bez świadków, że autor dramatyczny powinien uwzględniać zasady przyzwoitości, bo przemawia, jakby w dużym salonie.

Tego Heiberga dramat w czterech aktach, p. t. „Król Midas", cieszy się obecnie w Berlinie wielkiem powodzeniem.

* W Paryżu odkryto bandę handlarzy, trudniących się fałszowaniem obrazów nowożytnych malarzy. Znany malarz Detaille, zebrał już całe stosy płócien, nie pochodzących od niego, a podpisanych jego nazwiskiem; to samo uczynł batalista de Neuville. Mimo usilnych starań, nie zdołała policja wykryć podrabiaczów. Stało się to przez przypadek:

Dyrektor teatru *Gymnase*, chciał od handlarza Lamberta kupić obrazek Detailla.

Lambert, zaceniwszy 2.500 franków, spuścił bez długiego targu na 800. Takie znaczne obniżenie ceny wzbudziło w p. Koningu podejrzenie, posłał więc po Detailla, którego znał osobiście i rzecz wydała się. Aresztowany handlarz wskazał bez oporu fabrykę podrabianych obrazów. Znajdowała się ona w Montreuil, pod kierunkiem jakiegoś Hartmanna.

* Stanley ukończył swoje pamiętniki, odnoszące się do jego drugiego pobytu w Afryce; dzieło, składające się z dwóch części, nosić będzie tytuł: „Najciemniejsze strony Afryki".

* Z powodu sześciusetletniego jubileuszu oswobodzenia Szwajcarji, utworzył się w Küsnacht nad jeziorem *Vierwaldstädtersee* komitet, który postanowił w roku przyszłym, w dzień pamiątkowy, wystawić szylerowskiego „Tella" na... wolnem polu, w miejscu, gdzie się bajka dramatu w istocie rozegrała.

* Spór, jaki powstał jeszcze zeszłego roku, między długoletnimi przyjaciółmi i współpracownikami, Erckmannem i Chatrianem, zakończył obecnie sąd paryzki wyrokiem na niekorzyść Chatriana. Napaściami Chatriana zniecierpliwiony Erckmann, mieszkający w Alzacji,

zaskarżył go o oszczerstwo, a sąd przyznał mu słuszność mimo krzyków prasy, która domagała się skazania „niemca“. Sąd, nwzględniwszy wysoki wiek Chatriana, który go czyni nieodpowiedzialnym, skazał na karę nie jego, lecz jego sekretarza, p. Georgel, właściwego autora polemik przeciw Erckmannowi.

* Vacqnerie przygotowuje obecnie do druku dzieło, nad którem pracował lat 20. Jest to poemat filozoficzny w rodzaju *Fausta* Geothego. Tytuł jego będzie *Futura*.

Dwa Młyny.

Jedną tylko wadę miała,
Że tak, jak młyn terkotała,
Co w sąsiedztwie był.
I ciekawość mię paliła,
Która prędzej stanie siła,
Czy język, czy młyn?...
Ach! po kilkuletniej pracy,
Ucichł biedny młyn z rozpaczy;
Brak mu było sił.
Za to żonka moja mała,
Nawet za młyn terkotała.
O tom szczęśliw był!

Bąk.

Złowroga piękność.

Przekład z angielskiego **E. H.**

przez autorkę „Miłość jego życia“.

(Ciąg dalszy, patrz Nr. 69 „Iskry“).

I tak Ellis powrócił na swoje stanowisko, a Devereux czekał na następstwa z cierpliwością, na jaką zdobyć się potrafił.

Trzeba przyznać, że chwiejność charakteru nie była jedną z wad Vidy Carolan; lecz postanowienie o jakiem myślała, potrzebowało głębokiej rozwagi. Siedząc w swoim spokojnym pokoiku, starała się obmyśleć wszystko. Poprzedniego dnia widziała parostatek odpływający na ocean Atlantycki; widziała pasażerów powiewających kapeluszami i chustkami i żegnających w ten sposób przyjaciół pozostałych na brzegu, — łzy i uśmiechy obustronne. Wyobraziła sobie, że sama znajduje się na tym pokładzie, że ostatnie rzuca spojrzenie na kraj, gdzie pozostaje ten, którego ukochała; z każdą godziną zwiększa się przestrzeń dzieląca ją od niego; myśl o tem napełniła ją niewypowiedzianym bólem. Ulękła się przyszłości, jaką sobie zgotowała; lecz gdy parostatek odpłynął, a ona zawróciła ku domowi, wyrzucała sobie słabość. — Zerwała wszystkie węzły; cała przestrzeń oceanu nie mogła jej bardziej oddalić od Devereux'go, niż się już sama od niego oddaliła. Później będzie myśleć co z sobą pocznie nadal, a tymczasem zakupi miejsce na parostatku odpływającym do Nowego Yorku.

Posiedziała jeszcze chwilę, następnie ubrała się i poszła do głównego kantoru przedsiębiorstwa żeglugi parowej. Gdy się zbliżała do tego miejsca, jakiś człowiek stojący w bramie bez zajęcia u drzwi z cygarem, obejrzał się za nią. Lecz Vida nazbyt do tego przyzwyczajona była, że się jej przypatrywali rozmaici ludzie, żeby ją to zadziwić miało. Przeszła wprost do kantoru i zapytała, czy nie odpływa wkrótce jaki parostatek do Ameryki?

— Nie, pani, — odpowiedziano jej. — Najwcześniej odchodzi „Germanie,“ ale za pięć dni dopiero.

— Dziękuję, — odrzekła Vida, — pragnęłabym odpłynąć wcześniej. Zawróciła się i odeszła. Nie mogła znieść tak długiego oczekiwania i bezczynności. Jeśli żaden inny nie odchodzi statek, postanowiła sobie wyjechać na ląd stały, gdziekolwiekbądź tymczasowo.

Człowiek z cygarem wszedł do kantoru, podczas, gdy Vida rozmawiała z urzędnikiem, i stanął tak blisko, że musiał napewno słyszeć o czem była mowa. Nie odwrócił się, gdy wychodziła, lecz skoro tylko opuściła kantor, znalazł się wnet w pobliżu.

Młoda dziewczyna szła szybko; człowiek podążał za nią nie tracąc jej z oczu. Zawróciła na małą boczną uliczkę, po której nikt nie jeździł i rzadko kto przechodził. Ellis jej nie odstępował. Wtem Vida, oglądająca się nieraz na niego nieznacznie, odwróciła nagle głowę.

Nie zadrżała, ani się zatrzymała, nie okazała najmniejszego podejrzenia, lecz szła jeszcze czas jakiś w tym samym kierunku, następnie zawróciła na inną ulicę. Ellis był zmuszony zabiedz naprzód, ponieważ wiedział, że w pobliżu było przejście, którem łatwo umknąć mogła. Gdy zawracał na róg ulicy, ujrzał Vidę i spostrzegł, że na niego zwróciła uwagę. Teraz się zatrzymała i spojrzała mu śmiało w oczy. Nie było już potrzeby grać w chowanego.

Pozór ulicy wązkiej i ponurej musiał ją przekonać, że się znajduje w miejscu, gdzie niebezpiecznem być mogło puszczać się samej, szczególniej osobie dobrze ubranej i z tak uderzającą, jak jej powierzchownością. Wszystko inne było lepsze, niż niebezpieczeństwo, na które się narazić mogła, starając się uniknąć pogoni. Lecz, ani na chwilę nie opuściła jej śmiałość i przytomność umysłu. Był to jeleń gotowy stanąć do walki, nie lis kryjący się do nory.

Ellis skierował się prosto ku niej, zdejmując z uszanowaniem kapelusz, gdy ona zarzucała na twarz zasłonę. Blada była śmiertelnie, ale oczy miała gorączkowo błyszczące i zaciśnięte zęby. O, ta „złowroga piękność!“ Nie dziw, że Dave Devereux stał się jej niewolnikiem.

— Miss Carolan, — odezwał się grzecznie Ellis.

— Znasz mnie pan? — zawołała z żywością; — lecz kto pan jesteś? Kto cię posłał, abyś mnie śledził?

— Jestem zaufanym sługą pana Devereux'go, Miss Carolan. Może mój pan wspominał kiedy o mnie w obec pani.

— Ellis? Tak, słyszałam o was. I wyśledziliście mnie aż tutaj?

— Obaj śledziliśmy panią, — rzekł sługa, skoro się zatrzymała.

— *Obaj?* Czyż pan Devereux jest tu, w Liverpoolu?

— Tak jest — i pragnie widzieć się z panią.

— Ja go nie chcę widzieć; on wie o tem. Nie ma prawa gonić za mną; to szaleństwo. Powiedzcie mu, że nie pozwalam, żeby mnie prześladował.

Postąpiła krok naprzód, jak gdyby odejść chciała, — starając się nie pokazać tego po sobie, drżała jednak widocznie.

Sługa zbliżył się do niej i ujął ją za rękę.

— Miss Carolan, — rzekł poważnie, — racz mi przebaczyć. Z rozkazu mego pana śmiem jej powiedzieć, że on się nie zadowolni podobną odpowiedzią; przez wzgląd na samą siebie i na niego, nie odmawiaj pani jego żądaniu

— Przez wzgląd na niego tu jestem, — odpowiedziała Vida. — Puśćcie mnie, proszę!

— Miss Carolan, nie mam prawa odzywać się do pani, lecz błagam w imieniu mego pana.

— Gdybyście doń byli przywiązani, nie prosilibyście mnie, abym się z nim widziała. Wiecie co świat mówi o mnie — i ma do tego prawo.

— Tak, — odrzekł stanowczo Ellis, — lecz chociaż zdanie moje niczem jest w oczach pani, nie wierzę temu, co mówią ludzie.

Vida spojrzała na niego zdumiona.

— Dlaczegożbyście mieli uważać mnie za coś lepszego, niż jestem w rzeczy samej? — spytała.

— Zdaje mi się, pani, że mogę sądzić inaczej, niż mój drogi pan; lecz to nietylko ta jedna przyczyna. Wiem, że pozory są przeciwko pani, lecz chociażbym chciał, nie zdołałbym źle o pani trzymać.

— Chcecie powiedzieć, — spytała, — że nie chcielibyście sądzić mnie surowo?

— Nie, pani, nie mógłbym przypuszczać, że pani jest winną.

Łzy zakręciły się w oczach młodej dziewczyny.

— Szlachetną macie duszę, Ellisie! — rzekła goraco. — Czy wielu z tych, którzy się zwali memi przyjaciółmi, podobnie o mnie sądzą?

Zamilkła na chwilę, starając się pokonać wzruszenie; potem rzekła nieco spokojniej, nie patrząc na wiernego sługę:

— Na co się zdała ta wiara we mnie? Moje imię stało się dziś pośmiewiskiem. — Żyjemy w świecie, mój Ellisie, nie w Arkadji. Powiedzcie panu Devereux'mu — głos jej zadrżał znowu, lecz z wielka siłą woli zapanowała nad sobą i dodała stanowczo: Powiedzcie panu Devereux'mu, że nie mogę, nie chcę go widzieć.

Lecz Ellis wstrząsnął głową.

— Miss Carolan, nie mogę wracać do pana z takiem poleceniem.

— Żadnego innego nie otrzymacie odemnie, — rzekła wyniośle Vida.

Szukała rozpaczliwie ratunku w dumie, przeciwko gorącemu sercu, które się wyrywało do ukochanego człowieka — do tego, który ją kochał tak silnie, że pospieszył za nią, chociaż wszyscy inni powstawali przeciwko niej; wierzył w nią, gdy inni wytykali ją palcami i czernili; ale właśnie dlatego, że był tak stałym i wiernym, walczyła z sobą, by go ocalić przed nim samym.

Chciała znowu iść dalej, lecz Ellis powstrzymał ją powtórnie z uszanowaniem.

— Niech mnie pani nie potępia, — zawołał z żywością. — Muszę się stosować do rozkazu, który otrzymałem od mego pana, a on mi zalecił, abym szedł za panią do jej mieszkania i jeśliby mnie pani spostrzegła, — jak się to istotnie stało, — starał się nakłonić panią do widzenia z nim; lecz jeśliby pani opierała się stanowczo i trwała przy swojem, wtedy...

— Cóż wtedy? — spytała gniewnie Vida, blednąc widocznie.

— Wówczas, — mówił dalej Ellis, — kazano mi oddać panią pod straż, pod byle jakim pozorem. Nie będzie pani wolną, i chcąc nie chcąc, będzie zmuszoną zobaczyć pana Devereux'go.

Ellis nie śmiał spojrzeć na Vidę, wypowiadając te słowa ze wzruszeniem. Nawet, gdy nastąpiła potem chwila głębokiego milczenia, nie odważył się podnieść na nią oczu Vida tymczasem stała, jak martwa i biedny sługa pojmował, jaki wpływ zuchwałe jego wyrazy wywrzeć na nią mogły.

Nie wyobrażał sobie bynajmniej, że się zna na metafizyce, lecz gdyby szedł za głosem własnego przekonania, pomyślałby, jak większość ludzi, że kobietę, a szczególnie tak dumną, jak Vida, obrazić tylko mogło tak obcesowe, jak je Devereux słusznie nazwał, postępowanie, w celu zmuszenia jej do widzenia się z tym, który ją kochał. Lecz Ellis tyle miał rozsądku, że polegał na zdaniu swego pana i na jego znajomości charakteru Vidy; przekonał się też wkrótce, że Devereux miał słuszność.

Jeżeli na chwilę wyraz gniewu przemknął po twarzy młodej dziewczyny, wkrótce inne zastąpiło go uczucie. Wiedziała, że Dave nie zawaha się przed wykonaniem swej groźby, jeśli mu się dłużej opierać będzie. Ani na chwilę nie postała w jej głowie myśl, że to postrach daremny. Wiedziała, że Devereux liczył nie na obawę jaką w niej wzbudzi strach skandalu, lecz na współczucie wywołane w niej tym ostatecznym środkiem, który jej miał posłużyć za dowód, jak silną jest jego miłość, jeśli się nawet przed tem nie cofa, byle wymódz na jej spotkanie. Uczuła się pokonaną; lecz jak się miała zakończyć walka ostatnia?

Nie mogła się nad tem zastanawiać w obecnej chwili, wiedziała tylko, że musi się zobaczyć z Davem — i wśród całego niepokoju, jaki nią miotał, czuła szaloną radość z tego powodu.

Milczenie krótko trwało. Vida zaczęła cichym, dźwięcznym, lecz stanowczym głosem:

— Nie będę tracić słów daremnie. Jestem zwyciężoną. Chodźcie ze mną, pokażę wam gdzie mieszkam. Możecie powiedzieć panu Devereux'mu, że się z nim zobaczę, kiedy mu się podoba.

Ellis był tak zawstydzony i zdumiony zarazem, że się nie zdobył na odpowiedź. Poszedł z Vidą w milczeniu, zastanawiając się w duszy, czy była szczerą, czy też z jej strony był tylko wybieg, w tym celu, aby mu się łatwiej wymknąć mogła.

Doszli nareszcie do porządnego domu, na schludnej, drugorzędnej ulicy, u drzwi którego Vida się zatrzymała.

— Tu mieszkam, — rzekła, zwracając się do Ellisa, — pod nazwiskiem panny Carreno. Nie zupełnie mi ufacie; ale nie potrzebujecie się obawiać. Powiedziałam przez was panu Devereux'mu, że się z nim zobaczę. Nie złamię słowa, ani z domu tego nie wyjdę, aż się go doczekam Bądźcie zdrowi.

Jej obejście tak dziwnem zdało się Ellisowi, tak zupełnie różnem od tego czego się po niej spodziewał, że złożył jej tylko głęboki ukłon w milczeniu, a gdy się odwrócił, Vida weszła do domu.

Upłynął kwadrans zaledwie, a przed tym samym domem zatrzymał się najęty kabryolet; wyskoczył z niego wysoki, szlachetnej postawy mężczyzna i zapukał do drzwi.

— Czy panna Carreno jest u siebie? — zapytał zdumionej służącej, która wyszła na jego spotkanie.

— Tak sir, ale nie wiem...

— Jestem jej przyjacielem, ona oczekuje mnie, — odpowiedział mężczyzna i wbiegł do sieni. — Czy na pierwszym piętrze?

— Tak, sir.

— Dziękuję. Oznajmiać o mnie nie potrzeba.

I Dave Devereux wyprzedził służącą, nazbyt zadziwioną, by mu opór stawić mogła, kierując się prosto na górę.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Kronika z tamtego świata...

XXVII.

Kilka pesymistycznych myśli — skąd się one biorą. Co spostrzegłem na tegorocznem święconem. Trochę o solidarności. Strejk ludzkościowy — jego rezultaty. Trochę jeszcze o bezrobociu aktorskiem i kto je, właściwie, zażegnał. Charakterystyka aktora i tajemnica rządów teatralnych.

Skończył się proces wadowicki, skończyło się *bezrobocie* aktorskie we Lwowie — no, i skończyć się musiały święta — i wszystko się skończyć musi, nawet głupstwa ludzkie, chociaż te ostatnie wytrwają *usque ad finem* — mają one, bowiem, żelazną naturę i tak silną rasę, że przechodzą z pokolenia w pokolenie i zginą, ale razem z ludźmi...

Więc niby stąd te: hic haec hoc?..

Ot tak — przepełniony żołądek — przepełniona dusza. więc wygląda zaraz z nich pesymistyczna filozofja... Faktem jest, że człowiek głodny i przesycony są pesymistami — pierwszy dlatego, że ma za mało, drugi dlatego, że ma za wiele... Ale, niby do czego to wszystko prowadzi?..

Albo ja wiem..

Właściwie wiem jedną rzecz, a raczej spostrzegłem na tegorocznem święconem wśród jaj, szynek, kiełbas, indyków, majonezów, placków, bab, mazurków, głowizny — spostrzegłem, powtarzam, po raz pierwszy: solidarność... Widziałem, że kosztowali jej wszyscy, a niektórzy byli zdania, że potrawą tą można wyleczyć wiele chorób i przyjść zupełnie do zdrowia... Ktoś, nawet bąknął na święconem u pana dyrektora teatru Schmitta o solidarności dziennikarskiej... To dopiero byłby raj prawdziwy!... Nic by już ludziom nie było wtedy potrzeba, tylko liści figowych po zniżonej cenie... Proszę państwa, jak już zapanuje solidarność dziennikarska, urodzą się gruszki na wierzbie, przestaną ludzie pożyczać pieniędzy, nie będą jeść mięsa, a mówić będą zawsze prawdę — wtedy ludzie podadzą sobie ręce i zapanuje solidarność nie robienia nic, a nic złego na świecie... W skutek takiej solidarności zamkną się kryminały, żandarmerja i prokuratorzy zajmą się rybołowstwem, sędziowie uprawiać będą młynarstwo, księża zamkną kościoły, bo nie będzie się za kogo i o co modlić i grać sobie będą w preferansa — słowem w obec przeróżnych jeszcze zmian dokonywających się w skutek *strejku ludzkościowego* rozpocznie się jeneralna emigracja autorów i artystów na cmentarz, aby tam spocząć dopóty, dopóki ludzie nie zaczną znowu... źle i dobrze robić na świecie...

Czy się tak stanie, nie ręczę — ale, że mam żyłkę przepowiadania i, że moje przepowiednie sprawdzają się — to najlepszy dowód, między innymi, iż w poprzedniej kronice wspominałem, że libacje świąteczne przyniosą nam zapewne zgodę dyrektorsko-aktorską i jakoż zawitała ona akurat ze wschodem słońca wielkanocnego... Jak się pisze na innem miejscu, dokonał tej zgody p. Adolf Abrahamowicz. W tym sezonie zimowym nie napisał p. Abrahamowicz, ani jednej komedji, ale za to zaraz z początkiem wiosny dokonał dzieła, który może nosić tytuł: *Ostatnie chwile teatralnego bezrobocia, czyli dramat bez dramatu.* Pomniku, naturalnie, p. Abrahamowiczowi za to dzieło nikt nie wystawi — ale, że w dobrych sercach aktorskich powinna się znaleść ciepła i przytulna komureczka dla niego — to chyba nie można o tem wątpić, chociaż, ludzka niewdzięczność chodzi po świecie szerszemi drogami, aniżeli uczucie wdzięczności, które zwykle kryje się, jak fijołek w trawie, i trzeba się dobrze nałazić i naszukać, aby znaleść te kwiatki między ludźmi...

Owoż, gdzie nie można zrobić groźbą, można często zrobić prośbą.. Serce też, choć dziś, w ogóle, dość mizerną rolę odgrywa w świecie, może także czegoś dokonać... Ot, np. aktor — umiej mu się tylko zaczepić o serce, a będziesz go miał całego... Lubi on pieniądze — prawda, ale nie lubi ich dla nich, tylko, aby przez nie miał to, czego bez nich nie ma — pomimo to przekłada przyjemne łechtanie delikatnym pędzelkiem pod nosem i lubi, gdy mu się pobrzękiwa po nerwach... A nerwy aktora — to, jak drżące struny arfy — można na nich wygrać wszystko, jeżeli się umie grać, i jeżeli się ma delikatne palce... Aktor jest podobny do dziecka — chwaleniem i głaskaniem zaprowadzisz go daleko — gdy go chcesz karcić i smagać — rozkaprysi się, zacznie fikać nogami i wydrapie ci oczy... Aktor ma często serce, które pokrajane w kawałki wystarczyłoby na sto innych zwykłych ludzi, a czasem nie wystarcza mu dla siebie samego... Aktor całą duszą jest oddany teraźniejszości, bo w niej się wszystko dla niego kończy — dziś jest jego — jutro do niego nie należy... Ludzie mu płacą oklaskiem i pieniędzmi za to, czem jest — więc wytęża całego siebie dla chwili... Żyje dwoma życiami: za sceną i na scenie — więc się zużywa daleko szybciej i daleko prędzej zostaje w społeczeństwie żużlem, aniżeli inny człowiek. Kochać umie całą duszą, nienawidzieć dwoma duszami. Znajdź cieniutką nitkę w sercu aktorskiem, weź ją lekko w dwa palce — poprowadzisz go po kamienistej drodze z pokrwawionemi nogami, gdzie chcesz — załóż mu gruby postronek obowiązku i rygoru, urwie się i nic z nim nie poradzisz... Trzymać za tę cienką nitkę sercową, trzymać ostrożnie, delikatnie i umiejętnie — znać się na pracy aktorskiej i talencie — umieć jedno i drugie spożytkować w właściwym kierunku — to jest całą tajemnicą rządów teatralnych, których rezultatem ostatecznym: uznanie i... majątek...

Nieboszczyk Lam.

Von Kramst

przez

Autorkę „Opowiadań".

(Ciąg dalszy patrz Nr. 69 „Iskry").

— Jak pani każe, to Wulf i ten interes załatwi, choćby zaraz, dziś.

— Dziś nie, lecz w sobotę; może chłopiec wyjedzie ztąd przed niedzielą, w takim razie nie będzie nam przeszkadzał.

— W sobotę szabas, proszę pani, nie godzi się *żadne interesy.*

— Wszakże to nie praca, nie zatrudnienie, nie handel, nic pieniężnego? Wyjdziesz panie Wulf na spacer, a idąc koło probostwa pogawędzisz tylko z tym Siedlickim, może nawet spotkasz go w Wilczance.

— To prawda, taka rzecz nie zarobek... ja nawet nic nie chcę za fatygę, spuszczam się na delikatność pani.

— Pamiętaj więc o wszystkiem, panie Wulf! głównie o niedzieli.

— Niech pani będzie spokojna! w niedzielę cała moja familja znajdzie się koło *zagajnik*, nad rzeką.

— Rozważ tak, żeby nie było kłopotu, żeby was nie poznali, żeby nikt przeciw waszej familji nie mógł świadczyć.

— Niema *strach!* od czego mądrość?... proszę pani... My sobie poczernimy twarze sadzami, jak kominiarz, — to zwyczajne *w taki interes.*

— Masz więc tu, panie Wulf, czek do naszego kantoru na dwa tysiące rubli, bo na drogę i w Berdyczowie będziesz potrzebował pieniędzy. Spodziewam się, że póty, póki panna Zapolska nie zostanie panną Goldwein będziesz czuwał osobiście nad nią, na mego brata nic nie licz, bo on rady sobie dać nie umie.

— Ja wiem, ale, z przeproszeniem pani, ja tę pannę tylko do Berdyczowa sam odstawię i muszę, dla niepoznaki, tu zaraz wracać. Niech pani będzie spokojna! W Berdyczowie zdam ją mądrym żydkom, co oni ją nauczą rozumu, pan Goldwein wszystko będzie miał ułatwione.

— Spraw się dobrze, panie Wulf, i rachuj na moją delikatność po sprawie.

— Co nie mam się dobrze sprawić, — myślał Wulf, opuszczając pokój Ireny. — Mój ojciec dawno miarkował, żeby tej Za-

polskiej napędzić *wielki kłopot*, a nic nie zdarzyło się zrobić, i ona zawsze sobie z chamami gubi żydków, nie da nam *żaden porządny zarobek*... A ten łapserdak młody Siedlicki, co mój ojciec jego też nie cierpi; tak za jednym razem i z nią, i z nim może się uda skończyć... Ta panna Goldwein, to fajn *jüdisz kepełe*, tylko źle, że ona poszła na kalwinkę, bo takie, to już tylko pół żyda, dla *honor*, nie wypada im być w całości.

Zaledwie odszedł Wulf, gdy w pokoju Ireny zjawił się Henryk.

— Siadaj, kochany braciszku! — ozwała się siostra — musimy rozmówić się o twem małżeństwie z panną Zapolską.

A gdy Henryk, zdziwiony tą pieszczotliwością siostrzaną, zajął krzesło obok niej.

— Bardzo jestem szczęśliwą, — mówiła dalej — że mogę ci pierwsza powinszować sukcesu; nareszcie, będziesz szczęśliwy: za dwa, może najdalej za trzy tygodnie, zostaniesz mężem Jadwigi.

— Tak prędko... czy podobna? — I począł śmiać się bezmyślnym śmiechem, na dowód, że go raduje ten sukces.

Irena z pobłażliwością przeczekała spazm śmiechowy brata.

— Winszuję ci, winszuję! będziesz miał jednę z najpiękniejszych kobiet w kraju, a przytem jest ona doskonałą siostrą miłosierdzia, nieomieszka pielęgnować cię w chorobie.

Henryk nie domyślił się ironji, zawartej w tem określeniu miłosierdzia Jadwigi.

— Ty jesteś uosobieniem wszelkiej perfekcji! — zawołał, — ty, Irenko... nie mam słów na wypowiedzenie, kim ty jesteś.

W nadmiarze uniesienia chciał ją ucałować; lecz ona odsunęła go od siebie.

— Daj pokój! — mówiła — możemy się kochać z daleka; wszak wiesz, że choroba twoja udzielić się może.

Henryk posmutniał.

— Ach! tak, jestem ostatnim mizerakiem! — zawołał w zniechęceniu — gdyby nie ty, nigdy nie śmiałbym pomyśleć o pannie Zapolskiej.

— Co znowu? nie mnie, lecz sobie wszystko zawdzięczasz.. Zanadto jesteś skromny, mój braciszku... Wszak panna Zapolska nie mnie, lecz ciebie zaślubi?

— Powiadasz, że zaślubi?

— Musi zaślubić.

— Ty ją zmusisz?

— Nie udawaj niedołężnego, braciszku! wszak jesteś energiczny i samodzielny.

Henryk nie wiedział dotąd nic, ani o swej energji, ani o samodzielności swojej. Rodzice i siostra odsądzali go zawsze od najprostszej logiczności w postępowaniu, czuwając nad nim, jak nad małem dziecięciem, karcąc, gdy czynił cośkolwiek według swej głowy. Henryk bał się rodziny, idąc ślepo za wolą bądź ojca, matki, bądź siostry, a w ostatnich czasach, nie próbował nawet wydostania się z pod uciążliwej dla niego kurateli. Nieraz siostra powiada mu, że sam na sobie polegać może, że on nie jest niedołężnym.

— Musi tak być, jak mówi Irenka, — pomyślał — Irenka wie wszystko lepiej odemnie.

Nia mógł tylko przypomnieć sobie, co takiego dokonał, co dowiodło, że i on dzielnym być może. Ale ta siostra dopomogła jego pamięci.

— Kochany Henryku — rzekła poważnie — nie ukrywaj swych zamiarów przedemną! wiem, że w tych dniach wybierasz się w drogę do Berdyczowa...

A gdy ją począł zapewniać, że jest w błędzie, odpowiedziała:

— Nie przerywaj mi braciszku! zaręczam ci, że jestem pewna tego, o czem mówię, a pochwalam twój zamiar.

Po tem zaręczeniu i po tej aprobacji siostry, Henryk był już pewien, że miał zamiar jechania do Berdyczowa, nie wiedział tylko jeszcze, dlaczego przedsięwziął ową podróż.

— Ze wszystkiego coś doskonale ukartował, drogi bracie, przekonywym się, że jesteś dzielnym chłopcem, co mnie nadzwyczaj cieszy. Kochasz pannę Zapolską, czego ci nikt nie zgani, chcesz jej ofiarować swe nazwisko, co znowu każdy uczciwy człowiek pochwali. Ale dziadkowie panny Zapolskiej są tyranami, skazującymi was oboje na męki, dziadkowie ci, nie zezwalają na połączenie się wasze... Wszak czytujesz francuskie romanse, Henryku?

— Tak, gdy nie mam szumu w głowie, jest to prawie jedyna moja rozrywka.

— I ty, drogi mój bracie, urządziłeś swój konflikt, podług pierwszego lepszego romansu. Życie takie nudne, zwłaszcza przy twej chorobie, ty zaś potrzebujesz wstrząśnień, dla obudzenia w sobie żywszej cyrkulacji krwi, co nawet posłuży do twego wyzdrowienia. Owóż, postanowiłeś wykraść pannę Zapolską, wyrwać ją z despotycznej przemocy nielitościwych dziadków.

Henryk targnął się z przerażenia, ale Irena nie bacząc na ten widoczny protest brata, ciągnęła dalej:

— Sam tego nie dopełnisz, lecz jest ktoś, duch opiekuńczy, a przyjazny tobie, który za ciebie wykradnie twoją królewnę, ty zaś udajesz się do Berdyczowa w niedzielę i czekasz tam na przybycie twej narzeczonej. Drogę odbędziesz wygodnie, koleją; na stacji duch opiekuńczy ułatwi ci wszystko, pieniądze potrzebne odbierzesz odemnie... Tymczasem ja tu uspokoję rodziców, żeby nie mieli obaw o ciebie. Po ślubie wracasz do Drzazgowa, ojciec wyposaża cię, a odtąd żyć będziesz szczęśliwy, swobodny i kochany, przez jednę, z najpiękniejszych kobiet w kraju Wybornie obmyśliłeś całą tę sprawę, a pewną jestem, że ci się wszystko uda, tylko bądź ostrożnym i nie wygadaj się ze swemi zamiarami przed nikim — nawet dla rodziców naszych, do czasu, zachowaj tajemnicę.

W chorej głowie Henryka nastał chaos. Zkąd on mógł powziąć tak dziwny zamiar, który mu nigdy na myśl nie przyszedł, o którym, jednak, wie Irena?

— Kto ci powiedział o tych wszystkich niedorzecznościach? — zapytał.

Irena roześmiała się.

— Jaką ty złą masz pamięć braciszku, odrzekła — wczoraj zwierzyłeś się przedemną ze swej tajemnicy, a dziś już o niczem nie pomnisz.

Resztki zdrowia pod czaszką Henryka zapadły w niemoc...

— Ach! tak, zwierzałem się wczoraj przed tobą, — odrzekł — lecz dziś powrócił mi znowu szum w głowie i nie wiem o niczem.

— Nie myśl o tym szumie, drogi bracie! pamiętaj, że czeka cię szczęście, że po zaślubieniu panny Zapolskiej wyjdziesz już raz z pod naszej opieki.

Argument przytoczony musiał mieć wielką doniosłość w pojęciach Henryka, bo młody Goldwein ożywił się teraz.

— Powtórz mi, droga Irenko, te wszystkie moje zamiary, z którymi zwierzyłem się przed tobą! — zawołał, — bo może naprawdę trzeba będzie pojechać do Berdyczowa.

I bankierówna, ze stoicką cierpliwością, poczęła w kółko jedno i to samo powtarzać, co już mówiła, a Henryk, o ile mógł, skupiał uwagę, żeby pojąć te plany, ukartowane przez niego, a które, jak sądził, wyszły mu tylko z pamięci. Po godzinnem mozoleniu się, Irena spostrzegła, że *suggestja* dobrze jej się powiodła; serce siostry, ani na mgnienie oka nie zadrgało miłosierdziem, gdy chory umysł brata łamał się z trudnością pojęcia tych zawiłości.

— Mówisz Irenko, że mi pomagać będzie duch opiekuńczy — ozwał się znękany Henryk.

— Powtarzam ci tylko to, o czem wiesz dobrze.

— Ależ ja się boję duchów, odrzekł naiwnie.

Znowu poczęła go uspokajać, wreszcie Henryk nabrał otuchy, a w końcu zdobył się nawet na pewien rodzaj energii.

— Muszę ją wykraść, — powtarzał — muszę wam dowieść, że nie jestem mizerakiem, ale *gentlemanem sans peur, sans reproche*; honor mój nakazuje mi, wyrwanie jej z przemocy tyranizującej.

Ciąg dalszy nastąpi).

Teatr.

Ośmiodniowa przerwa w przedstawieniach we Lwowie w teatrze hr. Skarbka, spowodowana, jak wiadomo, zatargiem pomiędzy dyrekcją, a personalem dramatu i operetki — o czem w poprzednim numerze „Iskry" obszerniej pisaliśmy — skończyła się i protokół zgody podpisany został około godziny 5. z rana w wielką niedzielę po całonocnych pertraktacjach. Zaraz też od niedzieli rozpoczęły się przedstawienia pomimo przerwanych prób, rozgorączkowania i znużenia ogólnego...

Jesteśmy tego głębokiego przekonania, że obecnie dyrektor p. Schmitt przyjmując, ostatecznie, *wszystkie* warunki stawiane mu przez bastujących artystów i artystki — *w nich samych* powinien znaleść zacne, dzielne i najskuteczniejsze poparcie dla wyższych celów sceny, dla jej dobrobytu, dla harmonji w pracy i dla zobopólnej pomyślności... Tak im nakazuje sumienie, honor, uczciwość i własny interes...

...„Tak im Panie Boże dopomóż!!!"

W niedzielę artyści dawali staraniem i kosztem swoim święcone wspólne, na które zaproszono pana dyrektora Schmitta, oraz kilka osób ze świata literackiego. Pan Starkel, redaktor „Gazety Narodowej" wypowiedział piękny toast „Kochajmy się" pełen głębszych myśli i choć doraźnie, kunsztowny formą. Pan Starkel prawie przez cały czas przesilenia teatralnego przewodniczył na codziennych zebraniach artystów i artystek, a nieporównanym talentem, spokojem, wytrawnym sądem i bezstronnością, zjednał sobie głęboką życzliwość, niepodzielne uznanie i prawdziwy szacunek wśród świata teatralnego...

Trójka delegatów pp. Kwieciński, Skalski i Zboiński, która *zawsze razem* od rana do... rana prowadziła w imieniu bastujących rokowania i obrady z różnymi organami władzy autonomicznej — wyrażając się krótko, a dobitnie, przyniosła zaszczyt zgromadzeniu...

Jeszcze słówko...

Rzeczy tak stały, że w wielką sobotę do wieczora było wszystko rozbite i nad teatrem lwowskim wisiał piorun w postaci zamknięcia go na dłuższy czas, lub takiego coup d'etat, któryby się odbił fatalnie, i na dyrektorze, i na artystach... W tej groźnej chwili podjął się ratować p. Adolf Abrahamowicz i czego

nie mogli zrobić dygnitarze autonomiczni, posłowie, radni, „mecenasi sztuki“ (oj! to są miłe ananasy!) przez ośm dni i ośm nocy, bo i w nocy obradowano — zrobił jeden autor dramatyczny w ciągu kilkunastu godzin...

Faktem jest, że p. Adolf Abrahamowicz ostatecznie zażegnał całą burzę i na nasz firmament teatralny wyprowadził słońce zgody... Dzięki mu za to i, aby to słońce jaśniało, jak najdłużej darząc ciepłem i światłem uczciwą, pożyteczną i zdrową pracę dla ogółu...

W „Aidzie“ wystąpił u nas po raz pierwszy p. Brucchini i śpiewał partję tenorową. Jest to głos, wyrażając się po myśliwsku, w pierwszem polu, młody, świeży, o emisji więcej gardłowej, jak piersiowej, ale, jednak, w brzmieniu dość przyjemny — w każdym wszakże, razie, charakteru lirycznego, więc, oczywiście, nie do „Aidy“.

Panu Brucchini'emu bardzo było przykro, że śpiewać musiał po włosku, ale nie mógł się jeszcze nauczyć języka polskiego, którego przyswojenie, uważa sobie za obowiązek, gdyż ma zamiar, poświęcić się operze polskiej, i już dziś nazwał się Bruszewskim na afiszu. Jest to bardzo pięknie ze strony p. Brucchini, jak się dowiadujemy, potomka dożów weneckich, którego przodkowie pędzeni polityczną zawieruchą oparli się o najpólnocniejsze, bo graniczące już z Warszawą, Włochy. P. Brucchini daje dobry przykład, naszym śpiewakom, którzy łzy patrjotyczne ronią, gdy zobaczą zrazy z kaszą, a zapominają o świętych obowiązkach dla pięknej mowy polskiej, którą wrogowie nasi krzyżują...

Praktyczne wiadomości.

Urodzaj owocu. Doświadczeni ogrodnicy poznańscy, — jak donosi „Ziemianin“, — twierdzą, że w roku bieżącym będzie urodzaj owocu. Wnioskują oni to z tego, że drzewa w roku zeszłym nie obrodziły, a więc wypoczęły; dalej, że w łagodnej jesieni wypuściły pączki, wreszcie, że miesiąc styczeń miał tak ciepłą temperaturę, że się wówczas dużo owadu ruszyło, który następnie za nadejściem mrozów w lutym i na początku marca zniszczał. Oczywiście, wszystko jeszcze zależy od tego, jakie będą druga połowa kwietnia i pierwsza połowa maja, bo przymrozki ranne w tym czasie się pojawiające, wszystkie nadzieje zawieść mogą.

Pan R. w Skierniewicach nabył na wystawie paryskiej udoskonalony, tak zwany inkubator do sztucznego wylęgania jaj i hodowli kurcząt; gdy próby wypadły pomyślnie, sprowadził jeszcze dwa aparaty. Wylęganie kurcząt odbywa się prawidłowo i przedsiębiorca nie może nastarczyć licznym zamówieniom z Warszawy na kurczęta. Koszta wśród zimy wypadają o 30 procent taniej, niż przy naturalnej hodowli. Przez grudzień i połowę stycznia p. R. dostarczył 896 kurcząt zdatnych do zjedzenia.

Sprawozdanie
Galicyjskiego Banku Kredytowego we Lwowie za rok 1889.

Dnia 2. kwietnia b. r. odbyło się siedmnaste zwyczajne walne zgromadzenie akcjonarjuszów Gal. Banku Kredytowego we Lwowie, któremu dyrekcja przedłożyła sprawozdanie następujące:

Zamknięcie rachunkowe z roku ubiegłego wykazuje wyniki pod każdym względem zupełnie zadowalniające — a dzięki ciągle wzrastającej pierwszorzędnej klienteli Banku i zawiązanym licznym stosunkom, spodziewać się należy coraz większego rozwoju tego zakładu. Zwracając przedewszystkiem uwagę na bieżący interes bankowy, staraliśmy się przez powiększenie obrotów, zrównoważyć niekorzyści wynikające z anormalnych stosunków na targu pieniężnym spowodowanych zmiennością stopy procentowej, przyczem podnieść musimy, że nadzwyczajny wzrost obrotu w efektach komisowych i własnych pochodzi z udziału Banku w konwersji listów zastawnych Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego i w emisji obligacji propinacyjnych.

Wspólnie z konsorcjum, na którego czele stoi c. k. uprz. austr. Bank dla krajów koronnych, zawarł Bank umowę z galic. Towarzystwem kredytowem ziemskiem, w celu stopniowego skonwertowania do końca r. 1892 wszystkich w obiegu będących 5% listów zastawnych, wynoszących kwotę około 40 milionów na niżej oprocentowane.

W interesie tym oprócz udziału w syndykacie zapewnił sobie Bank prawo wyłącznej komisowej sprzedaży w Galicji nabytych przez konsorcjum listów 4½ i 4%. W roku zeszłym kwota objętych listów zastawnych wynosiła około 11½ miljonów, które przeważnie za pośrednictwem Banku w zupełności wysprzedane zostały.

W celu przeprowadzenia spłaty indemnizacji propinacyjnej, zaciągnięta została pod gwarancją kraju pożyczka, z której przeznaczona do sprzedaży część w kwocie około 38 miljonów, zakupiona została przez c. k. Bank dla krajów koronnych i wiedeńskie Stowarzyszenie bankowe (Bank-Verein). Zastęptwo na Galicję w tym interesie objął Bank Krajowy dla Królestwa Galicji i Lodomerji, zapraszając Gal. Bank Kredytowy do współdziałania, wskutek czego wziął udział Bank nietylko w syndykacie utworzonym dla sprzedaży nabytych obligacyj propinacyjnych, ale także zapewnił sobie część prowizji przyznanych Bankowi Krajowemu za prowadzenie interesu.

Jakkolwiek sprzedaż 4½% i 4% listów zastawnych, jako też i obligacji propinacyjnych prawie w zupełności przeprowadzona została, to jednak ze względu, że rachunki z tych dwóch interesów po koniec grudnia 1889 nie są dotychczas zamknięte, wszelkie ztąd pochodzące zyski nie mogły być objęte zamknięciem rachunkowem za r. 1889 i przeniesione zostały na rok 1890

Kopalnie Gal. Banku Kredytowego w Borysławiu rozwijają się bardzo pomyślnie, popyt za woskiem ziemnym coraz się zwiększa, skutkiem czego ceny tego produktu wzrastają i wzmagają rentowność tego przedsiębiorstwa. W roku bieżącym założone też będą dla Borysławia tak długo oczekiwane księgi hipoteczne, co z natury rzeczy uporządkuje i ubezpieczy prawo własności i inne stosunki prawne, a tem samem przyczyni się do ostatecznego skonsolidowania tego korzystnego przedsiębiorstwa.

Co do podziału zysku, jaki z przedstawionych rachunków Bank zaproponował wypłacenie ogólnej dywidendy w kwocie po złr. 15 od akcji, wnosząc, aby po dotacji funduszu rezerwowego, który obecnie dosięgnie kwoty złr. 120.273·81, i po wypłaceniu złr. 500 dla dotkniętych zeszłorocznym nieurodzajem w Galicji, jako też statutem oznaczonych tantjem, z pozostałej nadwyżki w kwocie złr. 59 234·87 przenieść złr. 45 000 na rachunek rezerwy nadzwyczajnej, resztę zaś w kwocie złr. 14.234·87 na rachunek zysku z roku 1890.

W myśl §. 14. statutu ustępują w roku bieżącym z Rady zawiadowczej panowie Dr. Piotr Gross i Stanisław Brykczyński.

Zamknięcie rachunków za rok 1889 wykazuje obrót kasowy w sumie 72,913.414 złr., w porównaniu z r. 1888 większy o 14,788.326 złr. W poszczególnych działach obrót ten przedstawia się: dłużnicy i wierzyciele 61,881.668 złr., więcej o 15,648.233 złr.; obrót w efektach 34,153.070 złr., w porównaniu z r. 1888 więcej o 16,374.634 złr.; przekazy i dewizy 907.507 złr., więcej o 196.660 złr.; zaliczki na zastawy 986.811 złr., więcej o 96438 złr, wkładki na książeczki 1,906.339 złr., wiecej o 283.880 złr.; asygnaty kasowe 781.000 złr., więcej o 560.400 złr.; weksle 5,987.534 złr, więcej o 631 922 złr. Fundusz rezerwowy wynosił z końcem r 1889 sumę 112.862 złr. 26 ct., nadzwyczajna rezerwa 80.000 złr., kapitał akcyjny 1,000.000 złr. Czysty zysk z ogólnego obrotu w r. 1889 czyni kwotę 155.487 złr. 22 ct.

Rada zawiadowcza postanowiła przedstawić zgromadzeniu następujący podział czystego zysku: Z powyższej sumy wypłacono już akcjonarjuszom kwotę 50.000 złr. tytułem 5% od kapitału akcyjnego, za kupon stycznowy r. 1890. Po potrąceniu tej sumy i kwoty 31.371 złr. 68 ct. przeniesionej z zysku roku 1888, postanowiła rada zawiadowcza z pozostałej reszty w kwocie 74.115 złr. 54 ct., przekazać 10%, to jest 7411 złr. 55 ct. na dotację funduszu rezerwowego; wypłacić: 10%, czyli 6670 złr. 40 ct., jako tantjemę radzie zawiadowczej 5%, to jest 3335 złr. 20 ct, jako tantjemę radzie wykonawczej, 5%, to jest 3.335 złr. 20 ct. jako tantjemę urzędnikom.

Z pozostałych 53.363 złr. 19 ct. z doliczeniem zysku przeniesionego z roku 1888 w kwocie 31 371 złr. 68 ct., razem 84.734 złr. 87 ct., przeznacza rada zawiadowcza po 5 złr. od akcji, czyli 25 000 złr, przenosi do nadzwyczajnej rezerwy 45.000 złr., w końcu dla dotkniętych zeszłorocznym nieurodzajem 500 złr., resztę 14.234 złr. 87 ct., przenosi na rachunek zysku roku bieżącego.

Proponowana obecnie superdywidenda, łącznie z wypłaconemi w styczniu 10 złr. stanowi roczny dochód od akcji po 15 złr., czyli po 7½ od sta.

Zgromadzeniu akcjonarjuszów przewodniczył wiceprezes rady zawiadowczej Dr. Piotr Gross. Obecni byli, ze strony rządu radca Mosch, dyrektorowie banku: Dr. Zdzisław Marchwicki i Dr. Stanisław Krzyżanowski. Protokół prowadził sekretarz banku Edward Marynowski. Reprezentowanych było 911 akcyj z 90 głosami.

Zgromadzenie przyjęło do wiadomości sprawozdanie z czynności dyrekcji. Następnie, na wniosek wydziału rewizyjnego odczytany przez Dra Semilskiego, udzielono dyrekcji absolutorjum z rachunków r. 1889. Uchwała względem podziału czystego zysku, zapadła zgodnie z wnioskami rady zawiadowczej.

Z porządku dziennego, wybrani zostali do rady zawiadowczej ponownie pp. Stanisław Brykczyński i Dr Piotr Gross. Do komisji rewizyjnej przez aklamację pp.: Dymitr Koczyndyk, Dr. Teobald Semilski i Mikołaj hr. Wolański.

Od Redakcji i Administracji.

Dwie obecnie drukujące się powieści ukończone zostaną wkrótce. — Rozpoczęliśmy rok nowy naszego wydawnictwa — chwała Bogu: **trzynasty.** Po ukończeniu się tych powieści, rozpoczniemy nowe natychmiast, urozmaicając treść literacką i illustracyjną „Gońca“ i „Iskry“ ku ogólnemu pożytkowi i zadowoleniu naszych czytelników. Szumnych zapowiedzi nie piszemy, bo szkoda na to miejsca — znamy się dobrze, a co raz więcej zwiększająca się liczba czytelników i prenumeratorów, wkłada na nas obowiązek służenia dobru publicznemu gorliwie i uczciwie, przenosząc interesa narodu polskiego po nad wszystko..

Szanownych pp. abonentów zalegających w prenumeracie, prosimy usilnie o odnowienie bieżącej i zalegającej prenumeraty, gdyż zaległości takie są dla wydawnictwa bardzo uciążliwe i po prostu krzywdę jego interesom wyrządzają. Zwracamy też bliższą uwagę pp. prenumeratorów w Ameryce zamieszkałych i prosimy ich o odsełanie zaległej prenumeraty, bo osobna z nimi korespondencja jest kosztowna.

Wszelkie pieniężne należytości przesełać należy w liście rekomendowanym, lub przekazem pocztowym: **Do Administracji „Gońca“ i „Iskry“ we Lwowie ul. Kraszewskiego liczba 23.**

Odpowiedzi od Redakcji i Administracji.

Wny Koch w Krakowie. Rysunki otrzymaliśmy, ale nie dobrze jest, że pan je wykonał na tłustej kalce, bo takie rysunki prędko schną i rozbijają się na kamieniu.

Pan hr. Nie możemy. Rola podjudzania nie była i nie będzie nigdy naszą rolą.

Wny Schalek w Wiedniu. Otrzymaliśmy dnia 5. kwietnia b. r. 10 złr. 40 ct. za wiadome ogłoszenie za przekazem pocztowej kasy oszczędności we Lwowie.

Szan. Towarzystwo Górnoszląskich przemysłowców w Bytomiu. Przychylamy się do życzenia panów. Kilka bieżących numerów „Gońca“ — „Iskry“ wysłaliśmy — pisma te i dalej stale odbierać Towarzystwo będzie.

Nadesłane.

Zakład fotograficzny pod firmą Szuberta w Krakowie znajdujący się, zyskał powszechne uznanie wśród szerokiej publiczności, za swoje piękne i dokładne roboty, które nie ustępują w niczem fotografjom zagranicznych pierwszorzędnych zakładów fotograficznych. Kierownikiem tego zakładu fot. jest zaszczytnie znany p. Karol Kroh, który niejednokrotnie swoją fachową znajomością w fotografji, dał się poznać i, jako znakomity fotograf pozyskał sobie uznanie w najszerszych kołach arystokratycznych.

Na zakład tedy p. Szuberta w Krakowie zwraca się szczególną uwagę P. T. Publiczności. (1—3)

PP. Szymański i Maulik **w Stanisławowie założyli nowy magazyn krawiecki** przy ulicy Sapieżyńskiej w hotelu pod Jeleniem, bogato zaopatrzony w najmodniejsze i najlepsze materje wełniane i korty, sprowadzane z fabryk angielskich, francuskich i berneńskich, jakoteż w ubrania męskie z doskonałym krojem według najnowszych żurnali paryskich i z wybornych materyj.

Ceny są umiarkowane. 5046—2—2.

Pierwsza galicyjska parowa fabryka apretowania i blichowania, Ferdynanda Stambergera w Andrychowie, urządzona podług wszelkich nowoczesnych wymagań technicznych, oraz na wielką skalę urządzona farbiarnia, która przyjmuje farbowanie wełny, przędzy, materje wełniane, sukna, korty, materje jedwabne, płótna, na których drukuje desenie kolorowe, oraz przyjmuje płótna do blichowania i apretowania po cenach bardzo umiarkowanych. Zakład ten śmiało polecić można interesowanym, gdyż pod każdym względem odpowiada wszelkim wymaganiom. 4997 6—3

Na ogłoszenie **farbiarni i apretowni F. Lenskiego w Białej** zwraca się bliższą uwagę P. T. Publiczności. 5008-8-4.

Na ogłoszenie **o restauracji pani Józefy Horn w Krakowie** przy ulicy Sławkowskiej zwracamy szczególną uwagę publiczności. 4982 8—4

Samuel Bincer w Andrychowie — poleca się Szanownej Publiczności z swoją fabryką farbiarską, w której przyjmuje wszelkie materje do farbowania różnokolorowo, w sztukach fabrycznych i częściowo, po cenach najumiarkowańszych. 5000 4—3

Hotel pod „Czarnym Orłem" Gustawa Fröhlicha w Białej, istniejący od lat 10, urządzony z wszelkiemi wygodami i komfortem, służba uprzejma, ceny zaś bardzo umiarkowane. Przy tej sposobności nadmieniam, że w hotelu moim znajduje się znakomita restauracja z bilardem, która zaopatrzona jest w najlepsze napoje, a jedzenie przyrządzane smacznie i zdrowo, przytem bardzo umiarkowane ceny. Staraniem mojem jest, aby goście w moim hotelu i restauracji byli dobrze obsłużeni, i abym nadal zasłużył sobie na ich uznanie.

4998 8—2 Z poważaniem **G. Fröhlich**.

Hotel Polakiewicza w Samborze — urządzony z wielkiemi wygodami, wzorową czystością i elegancją, że tylko w większych miastach z podobnego rodzaju hotelami, jak Polakiewicza w Samborze spotkać się można. Hotel ten od dawna pozyskał niepodzielne uznanie, ale dla podróżujących z dalszych stron, pożyteczną będzie powyższa wiadomość, że w tymże hotelu znajduje się wyborna restauracja, pod zarządem pana Polakiewicza, który na każdym kroku stara się, aby zadowolić swoich gości. 5005 2—2

Restauracja na dworcu kolejowym w Krakowie, utrzymywana przez p. Henryka Hechtera, jest to zdrowa i dobra restauracja, a nietylko, że ceny są nader przystępne, ale i potrawy, oraz wszelkiego rodzaju napoje, jak również herbata i kawa są wyborne. Oddając sprawiedliwość p. H Hechterowi, życzymy mu powodzenia w tej uczciwej pracy. — Zauważyliśmy, że wiele też osób z miasta umyślnie przychodzi na dworzec, aby się posilić smacznie i zdrowo w restauracji p. Hechtera. *Podróżni.* 4932 3—3.

Z Grybowa donoszą, że p. Paszek w tamtejszym browarze wyrabia doskonałe piwo, które niezmiernie chwalą w całej okolicy, na co też w zupełności zasługuje, bo jest smaczne i zdrowe. Pan Paszek z przykładną troskliwością i znawstwem fachowem prowadzi ten browar bez wątpienia mogący się zaliczyć do pierwszorzędnych tego rodzaju zakładów. Panuje tam ład, czystość wzorowa i obfitość w magazynach. tak samego wystałego piwa, jak i materjałów potrzebnych do jego fabrykacji. Nic więc dziwnego, że piwo to posiada ogólne uznanie w całej okolicy. 5007 6—2

Zwraca się baczną uwagę Szan. Publiczność na wielki i wzorowo prowadzony **handel korzenny p. Franciszka Leszczyńskiego w Tarnowie,** w którym nabywać można wszelkie towary korzenne po bardzo umiarkowanej cenie, a to z powodu, że pan Fr. Leszczyński towary swego magazynu sprowadza wprost od producentów, a zadawalniając się stosunkowo niskim procentem, jest w stanie towary swoje po miernej cenie sprzedawać. Przytem dodać musimy, że p. Fr. Leszczyński od dawna już jest znany jako rzetelny i uczciwy kupiec, stara się, aby każdego jak najlepszymi towarami zadowolnić. — Obok handlu korzennego, założył p. Fr. Leszczyński **Pokój do śniadań**, w którym oprócz zdrowych i smacznych potraw, dostać można najlepszych napoi jak: przepysznych wódek, likierów, znakomitych win i doskonałego piwa. Szan. Publiczność przejeżdżająca i zatrzymująca się w Tarnowie, śmiało może korzystać z pokoju do śniadań p. Fr. Leszczyńskiego, gdyż tylko tam zdrowemi i smacznemi potrawami pożywić się może przy bardzo umiarkowanych cenach. 4981 6—2

We wszystkich trafykach i składach galanteryjnych.

Najlepszy papier cygaretów jest prawdziwy

LE HOUBLON

Francuski Fabrykat **CAWLEYEGO & HENRY** PARYŻ

MEDAL SREBRNY. WYSTAWA ŚWIATOWA, PARYŻ 1889

Skład generalny: OTTO KANITZ & CO., WIEDEŃ.

Nowo założony

Magazyn krawiecki

z Wiednia

Szymański i Maulik

w Stanisławowie

ul. Sapieżyńska, Hotel pod Jeleniem

poleca swój obficie zaopatrzony

Magazyn

najmodniejszych materyj wełnianych i kortów

sprowadzanych z pierwszorzędnych fabryk angielskich, francuskich i berneńskich.

Ubrania męskie wykonane w naszym zakładzie odznaczają się doskonałym krojem według najnowszych żurnali paryskich. doskonałością materji i miernemi cenami.

Do zapewnienia upoważnia nas 20-letnia czynność w zawodzie krawieckim w pierwszorzędnym zakładzie we Wiedniu pana Maulika, który z nabytem w tym kierunku doświadczeniem i wytrwałym gustem zakładem tym kieruje. (5045-4-2).

Tuszymy sobie nadzieję, że Szanowna P. T. Publiczność raczy łaskawie nasz zakład licznemi zamówieniami poprzeć, a usilnem naszem staraniem będzie, wszelkie życzenia, ku ogólnemu zadowoleniu załatwić i tym sposobem na łaskawe względy sobie zasłużyć.

Próbki na żądanie wysyłamy odwrotną pocztą franco, obstalunki na żądanie Szanownej P. T. Publiczności uskuteczniamy w przeciągu 24 godzin.

Z wysokim poważaniem

Szymański i Maulik.

Biuro umieszczeń

Ludmiły z Gidlińskich

Skowrońskiej

koncesjonowane przez c. k. Namiestnictwo

w Krakowie

przy ulicy Krupniczej l. 3,

poleca (4973-12-6)

nauczycieli, nauczycielki, wychowawczynie, oraz bony: Polki, Francuski, Niemki i na żądanie Angielki.

Franz Lenski w Białej

poleca swoją na wielką skalę urządzoną **farbiarnię i apretownię** sukna i wszelkich wyrobów wełnianych i płóciennych. Farbuje wełnę, sukna, materje jedwabne, trykoty w kolorach czarnym, popielatym, brunatnym, niebieskim i t. d, oraz szewioty farbuje różnokolorowo i w kraty w kolorach modnych, materje na deszczochrony, oraz futra, materje kangarnowe, frenzle, hafty i inne towary modne, w całych sztukach fabrycznie i częściowo po cenach bardzo umiarkowanych i w jak najkrótszym czasie. 4996 16—4

Rafinerja spirytusu,

fabryka rumu, likierów i octu

JULIUSZA MIKOLASCHA

(4385-st.) we Lwowie

wyrabia najczyściejszy **spirytus,** przydatny do perfumerji, do fabrykacji likierów i t. p. i sprzedaje takowy **po cenie jak najtańszej.**

Z dniem 1. października 1889 r. otwartą została w domu Wgo Lenerta przy ul. Sławkowskiej pod l. 6, na 1. piętrze,

KUCHNIA domowa

z charakterem czysto prywatnym. W pięknie urządzonych salonach wydają się śniadania, obiady i kolacje **czysto, zdrowo i smacznie** przyrządzone, w cenach dla każdego przystępnych.

(4974-8-4) **Józefa Horn.**

Hurtowny główny skład i zastępstwo fabryk: Portland-Cementu groszowickiego, Szczakowskiego gipsu alabastrowego, rzeźbiarskiego, murarskiego, do nawozu, surowego, **Wapna hydraulicznego. kufsteinskiego** zwykłego skalistego. **Papy i płyt izolacyjnych, Asfalt, Smołowiec, Szkło wodne, Karbolineum** i wszelkie gotowe płynne **farby olejne, lakierowe, woskowe, terpentynowe, spirytusowe,** złoto, srebro i miedź w płynie **Brunoliny.**

Cement z wyż wymienionych fabryk, wapno, gips i wszelkie artykuły w większej ilosci zamówione, taniej policzę, jak fabrykanci.

Polecam również mój handel **korzenny materjalny, wybornych win,** wszelkich gatunków **Herbaty, Sery, Słoniny, Smalcu, Masła, Owoce suszone.** 4814—8—6.

Fr. Lenert w Krakowie

Sławkowska pod gankiem.

Adres dla telegramów: **Lenert Kraków.**

„Concordia"

Pierwszy lwowski zakład pogrzebowy

F. Opuchlak i Syn

we Lwowie

plac Kapitulny liczba 3.

Telefon Nr. 79 i 80.

urządza pogrzeby począwszy od najskromniejszych, do najwspanialszych, dla wszystkich stanów, a wykonując ze znaną sumiennością, jak najobszerniejsze zlecenia, uchyla wszelkie trudy pozostałej rodzinie.

Wszelkie przybory pogrzebowe, są zawsze w jak największym wyborze na składzie.

Główny skład **trumien kruszcowych** hermetycznych (co do jakości i wytrwałości niezrównane).

Trumny drewniane dębowo politurowane, imitacje metalowych, obite aksamitem i atłasem, materace do trumien, poduszki i kapy atłasowe, adamaszkowe i satynowe, mulowe, organtynowe itp.

Skład komisowy wieńców grobowych: metalowe z porcelanowymi kwiatami, z suchych i robionych kwiatów, w bogatym wyborze — również **szarfy i wstęgi do wieńców,** jedwabne atłasowe i morowe z napisami, lub bez tychże. **Wieńce** z żywych kwiatów wykonuje bez różnicy pory roku, jak najspieszniej.

Zakład pogrzebowy **„Concordia"** urządza także kompletne pogrzeby na prowincji, wszelkie zamówienia z prowincji bez różnicy czasu (we dnie, czy w nocy) wykonuje bezzwłocznie.

Na żądanie służba w hiszpańskich strojach. — Dla dzieci karawan i służba w liberji niebieskiej.

Z powodu zmniejszenia kosztów utrzymania, ceny znacznie niższe, niż przedtem.

„Concordia" we Lwowie.

4986 7—st.

Odpowiedzialny za Redakcję i Wydawnictwo: Fr. Ks. Kowaliszyn.

Z drukarni W. A. Szyjkowskiego ul. Kopernika l. 5. Telefon 117.

Rysunki odbite w litografji A. Przyszlaka we Lwowie, ulica Kopernika l. 9.